

Wydawałoby się, że pracujący w domu nauczyciele poświęcają szkole dużo mniej czasu. W końcu nie muszą dojeżdżać, spotykać się z uczniami, a do tego lekcje są krótsze. Tymczasem z ankiety przeprowadzonej przez **Związek Nauczycielstwa Polskiego** wynika, że 85 proc. nauczycieli poświęca na pracę zdalną **powyżej 40 godzin w tygodniu**.

34,7 proc. ankietowanych oceniło, że pracuje ponad 5 godzin dłużej niż podczas nauki stacjonarnej. Blisko 20 proc. zadeklarowało, że poświęca o 10 godz. w tygodniu więcej, a co trzeci zadeklarował 2 godz. 15 proc. nauczycieli stwierdziło, że ich tygodniowy czas pracy wzrósł o 2 godziny.

Nie wszyscy dają wiarę tym danym. W mediach pojawiają się wypowiedzi m.in. samorządowców, którzy twierdzą, że przecież belfrzy pracują z domu, więc oszczędzają czas na dojazdy. Poza tym lekcje są krótsze. W tej samej opublikowanej przez **ZNP** informacji czytamy, że prawie 43 proc. respondentów przyznało, że dyrektorzy szkół nie skorzystali z możliwości skrócenia zajęć do 30 min. Większość jednak zdecydowała się na to rozwiązanie.

Skąd więc tyle nadgodzin? - Nauczyciele prowadzą zajęcia, konsultacje dla uczniów, w wielu przypadkach wysyłają polecenia indywidualnie, sprawdzają i oceniają zadania. Oprócz tego kontaktują się z rodzicem albo dzieckiem, by dziecko nie było wykluczone ze zdalnego nauczania - wylicza Stanisław Kłak, prezes **ZNP** na Podkarpaciu.

Jego zdaniem, samorządowcy nie mają zbyt dużej wiedzy o pracy w szkołach. - Fakt, może nie wszyscy pracownicy podchodzą odpowiedzialnie do swoich obowiązków, ale gdzie jest dyrektor szkoły, który sprawuje nadzór? Gdzie organ prowadzący, który powinien go rozliczać? - pyta prezes podkarpackiego **ZNP**. - Nie może być tak, że 3 czy 5 nauczycieli spośród 40 niewłaściwie realizuje swoje zajęcia, a dyrektor nie wyciąga wobec nich konsekwencji i w efekcie tych kilku psuje opinię wszystkim - dodaje.

- Daję słowo, że nauczyciel, który realizuje zadania wynikające z jego obowiązków, poświęca teraz dwa, a nawet trzy razy więcej czasu niż na normalnej lekcji - deklaruje.

Większość nauczycieli za stacjonarnym nauczaniem

- Na radzie pedagogicznej ustaliliśmy, że będziemy prowadzić lekcje online przez 30 minut, aby dzieci nie spędzały zbyt wiele czasu przed ekranami. Kłopot w tym, że nie wszystkie dzieci mają laptopy, nie każde ma pełne oprogramowanie. W konsekwencji mam przynajmniej troje dzieci w klasie, które nie logują się na platformie lub nie mogą ściągnąć materiałów - mówi nauczycielka biologii z wieloletnim stażem. Aby być pewną, że dziecko wie, co ma wykonać, zapisuje polecenia co najmniej w dwóch miejscach. Informacje zostawia też w dzienniku elektronicznym, a niektórym wysyła indywidualnie na adres mailowy. Cały czas jest też dostępna na Skypie. - Uczniowie łączą się ze mną, bo chcą po prostu porozmawiać, o coś dopytać, albo mają problemy techniczne. Wcale nie jest tak, że każdy radzi sobie z platformą edukacyjną. Ostatnio przez 15 min ja i inni uczniowie tłumaczyliśmy jednemu dziecku, jak ma ściągnąć sobie pisak, żeby zakreślać odpowiedzi w zadaniu - opowiada nasza rozmówczyni. - To wina szkoły, bo nie było żadnego przygotowania. My, nauczyciele, sami się uczymy - z filmików na YouTube - zauważa.

A kiedy już są po lekcjach, siadają do... zadań domowych. - Mam taki zwyczaj, że je sprawdzam - mówi nauczycielka.

- Piszę, co należy poprawić, a potem odsyłam. Na lekcji podchodzę do ucznia, albo ktoś na tablicy rozwiązuje zadanie i wszyscy to konfrontują. Tu zabiera to więcej czasu. Jestem już tym zmęczona, godzinami siedzę przed komputerem. Ale jeżeli chce się mieć poczucie, że zrobiło się dla dzieci wszystko co można, trzeba spędzić 3 razy więcej czasu - nie ma wątpliwości. Jak widać, nie tylko uczniowie oraz ich rodzice marzą o powrocie do szkół.

Według informacji **ZNP**, ok. 80 proc. nauczycieli jest za tradycyjnym nauczaniem.

Super Nowości

autor: WK